

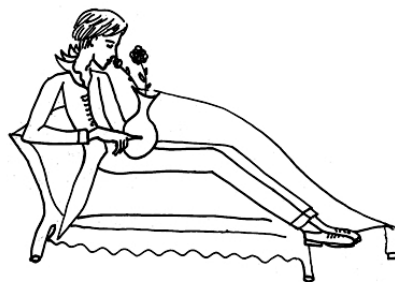
Dowodem, że istnieje, jest świadomość i wola działania, wynikająca m.in. z niezgody na pogrążanie się w „imitacji życia”, z właściwą jej „ironią, bezsilnością, patosem i pustką”. Wierzy, że „tak jak na początku świata światło zabiło ciemność, tak myśl jasna zniszczy pustkę i pozór”. W imię jasnej myśli, mądrości, która „jest i początkiem, i źródłem pisania”, jak to ujął Horacy, Sobieraj podejmuje polemikę z tym, co mu się we współczesnej polskiej literaturze nie podoba, czyli z belkotem półanalfabetów z jednej strony, a z drugiej – z piękną formą klasycznych dandysów, pozbawioną jednak treści i ducha. Wyrazicielem swojej teorii czyni niejakiego Tadka Ćwiartkę, ulicznego menela, któremu inna postać, obecna w *Krawcu*, odmawia prawa do istnienia, uważając, że to „ewidentna pomyłka Wielkiego Planisty”. Ów „ludzki strzęp”, może wbrew pozorom – to najważniejszy dowód na istnienie Boga w tej książce, mówi: „Świat to symulacja stanów potencjalnie tylko doskonałych. Lecz pod skórą rzeczywistości, nieraz piękną jak u młodej kobiety, nieraz pokrytą brudem i pęcherzami, jak moja, drzęmią pokłady olśnień i niespotykanej dziwności, widoczne tylko dla wielkiego poety czy mistyka, niekiedy może dla filozofa. (...) I one, gdy odkryte, mogą uczynić życie znorniejszym. Bo na pewno nie uczynią tego bzdury, pisane przez rzesze wierszokletów, wynoszone na piedestał przez ich kolegów – krytyków, tak jak nie uczynią życia piękniejszym bohemy tych, którym się wydaje, że są artystami, bo ukończyli szkołę malarzy”. Tu dochodzimy do zasadniczego poglądu Sobieraja na rolę sztuki, która ma nieść człowiekowi nadzieję, a nie pogrążyć go w jeszcze większym chaosie niż ten, w którym żyje. Wydobywanie się z tego chaosu to jak pozbywanie się ciasnego kokonu narzuconych mniemań, sądów i politycznej poprawności, przy jednoczesnej nauce samodzielnego oddychania i szukania własnych rozwiązań – niszczenie i tworzenie, prucie i szycie, śmierć i życie – w takiej właśnie kolejności, tak jakby życie było ukoronowaniem, a może raczej zdezonowaniem śmierci, nie odwrotnie, życie to zaprzeczenie pustki, letargu, bezwolnego trwania. Takim procesowi poddał Sobieraj swojego bohatera (samego siebie?); mimo wątpliwości idzie on drogą, która ma go w założeniu doprowadzić do zbliżenia człowieka ze sztuką, do połączenia pierwiastka ludzkiego z Boskim, do syntezy formy i treści. „Najwyżej mi się do końca nie uda – zwierza się krawiec – ale przynajmniej będę wiedział, że próbowałem”.

Sobieraj kończy *Krawca* słowami Eliota: „Chodźmy więc, ty i ja,/ Skoro wieczór na niebie rozpostarty trwa/ Jak pacjent odurzony eterem na stole...” Reczywiście po lekturze tego wyjątkowego i, według mnie, bardzo ważnego poetyckiego tekstu jest się oszołomionym. Dzieje się tak za sprawą i wagi poruszanych problemów, i bogactwa rozwiązań formalnych, i brawurowego języka, nie

stroniącego nawet od wulgaryzmów – zjawiska do tej pory w twórczości Sobieraja nieznanego. Nie znaczy to, że twórca elitarny postanowił najtańszym kosztem trafić pod przysłowiowe strzechy, eksplorując pokłady wulgarności czy pornografii, bowiem wspomniana maniera to tylko niewielki, wyraźnie wyodrębniony fragment poematu, do tego o charakterze zdecydowanie satyrycznym, ironicznym i polemiczno-zacząpnym. Sobieraj uczynił tutaj rzecz trudną: posługując się ordynarnym językiem, wydobyl całą jego soczystość, komizm, wręcz nadał mu wielobarwną urodę, dowcip oraz nowy sens i pełny artystyczny wymiar, co w polskiej literaturze (tej przez wielkie L) udało się niewielu. I tak parodia przeszła wyszydzaną konwencję, dowodząc niezbitości, że talent i myśl również z pospolitej materii stworzą dzieło doskonałe.

Pomimo licznych celowych zakłóceń, zamierzonego dysonansu niektórych partii poematu i jego bujnej dygresyjności, całość utworu jest wypowiedzią spójną formalnie i treściowo; rzekłbym nawet, że jest nową „formą bardziej pojemną”, łączącą w sobie traktat o sztuce i filozofii, fabularną, momentami oniryczną opowieść, niekiedy fantasmagorię, głęboką psychoanalizę czy nawet udaną próbę mityzacji rzeczywistości. Jednak historiozofia, jak już wspomniałem, nie jest tutaj ponura jak np. w zbiorze opowiadań *Dom Nadzoru*; pojawiają się w *Krawcu* elementy pogodne a nawet komiczne. Mimo to poecie, a właściwie jego literackiemu alter ego, niezmiennie towarzyszy poczucie obcości, niedopasowania do świata i świadomość zagłady czekającej na ludzi jego pokroju, jednocześnie nie robi nic, by przestać być twórcą dla nielicznych wybranych. Przeciwnie jednak niż we wspomnianych opowiadaniach, nie jest w tej beznadziejnej sytuacji osamotniony ani ta sytuacja nie jest przez to całkowicie beznadziejna. Nadal więc z uporem, godnym Witkacego izoluje się od pospolitej rzeczywistości, wchłaniany przez tajemniczą istność, w której spotykają się Bóg, filozofia i sztuka. Tą istnością jest metafizyka – tak w poemacie obecna, że bez przesady można nazwać jego autora poetą metafizycznym i tym samym zaświadczyć, że wbrew pesymistycznym teoriom Witkacego, sztuka nie umarła całkowicie – jest tylko w letargu, z którego czasem wyrwie ją ktoś tej miary co autor *Krawca*.

Tomasz Sobieraj, „Krawiec”. Editions Sur Ner, Łódź 2012.



Rys. Barbara Medajska

Na wszystko jest czas Wiersze i życie Adama Lewandowskiego

Dlaczego pan pisze? To chyba najczęściej zadawane mu pytanie. I na spotkaniach publicznych i także prywatnie. Zdarzało mu się je usłyszeć od zaprzyjaźnionego poety z Zaolzia Wilhelma Przeczka i Ireny Conti włoskiej pisarki polskiego pochodzenia, która tłumaczyła jego wiersze. – Ty, taki poważny człowiek... – powiedziała. No, właśnie. Pisanie wierszy jest sprawą niepoważną? Cóż na to powiedziałyby zastępy umarłych poetów?

Sam Adam Lewandowski uważa, że po prostu uprawia filozofię, akurat w takiej formie, bo jest przyjazna, nie wymaga tezy, rozwiniecia i niezbitych dowodów. Dopuszczalna jest tu intuicja i swobodna refleksja. Mówi, że nawet nie lubi jak nazywa się go poetą i potrafi to doskonale uzasadnić.

Ale przecież tę odpowiedź znajdziemy też i w jego wierszach przesyconych filozofią i uważnym, intelektualnym spojrzeniem na świat.

Genotyp

*Z wirujących mikroskopijnych
100 tysięcznych genotypów
pozostało człowiekowi ledwo
30 tysięcy, czyli dwa razy więcej
niż mucha, owad, a na pewno tyle
samo co szczur!*

*Nie ma gorszych, czy lepszych.
Bardziej czarnych lub białych.
Tylko bardziej lub mniej zadbani,
bardziej lub mniej zalotni,
bardziej lub mniej inteligentni.*

Oczywistym jest, że pisze to człowiek o sporej wiedzy. Gdyby prześledzić życiorys Adama Lewandowskiego, to znajdzie się tam najpierw wykształcenie matematyczno-przyrodnicze i pedagogiczne w zielonogórskiej WSP. A potem jest już cały ciąg nieustannego podejmowania nowych wyzwań. Trzeba to jednak koniecznie wpleść w jego życie, żeby zrozumieć jak niemal nieuchronna jest droga, którą stale podąża, a która zaczęła się w kamienicy pana Ronkego przy dawnej ulicy Walki Młodych, róg Targowej w Śremie.

Musiał być dobrym uczniem, lecz przecież nie stroniącym od zwykłych zajęć dziecięco-młodzieżowych. To z tego czasu bierze się nie tylko zamiłowanie do uprawiania sportu, ale i pamięć ulic, starych kamiennych płyt na śremskich chodnikach i równie solidnych krawężnikach. Akurat w okolicy Targowej i dziś widzimy resztki tego, co kiedyś było wszechobecne. Ich ślad znajdziemy i w żartobliwej dedykacji tomiku „Kręte ulice” i w wierszu tytułowym, który zresztą pokazuje, że to metafora ludzkiego życia – dróg, których biegu się nie przewidzi, ale które przecież można wybierać. Panu Adamowi zawsze towarzyszy myśl, że stać go na takie wybory – przez postawę człowieka myślącego.